

# Rodzina chrześcijańska

Pisemko poświęcone sprawom religijnym, nauce i zabawie.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.

Bezplatny dodatek do „Górnoślązaka“ i „Straży nad Odrą“.

## Ewangelia na siedemnastą niedzielę po Świątkach

u św. Mateusza rozdział XXII, w. 34—46.

W on czas przyszedł do Jezusa Faryzeuszowie i spytał Go jeden z nich zakonny Doktor, kusząc Go: Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w Zakonie? Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej. A wtóre podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego, jako siebie samego. Na tem dwojgu przykazaniu wszystek Zakon zawisł i Prorocy. A gdy się Faryzeuszowie zebrali, spytał ich Jezus, mówiąc: Co się wam zda o Chrystusie? czyj jest syn? Rzekli mu: Dawidów. Rzekł im: Jakoż tedy Dawid w duchu zowie go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu, siadź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół swoje podnóżkiem nóg twoich? Jeśli tedy Dawid zowie go Panem, jakoż jest Synem jego? Zaden nie mógł mu odpowiedzieć słowa, ani śmiał żaden od onego dnia o co więcej go pytać.

## Szlachetny wleźleń.

W kościele św. Piotra Papież Grzegorz VII celebrował przed głównym ołtarzem Pasterkę. Uroczysty ton organów rozlegał się po świątyni, mieszając się ze śpiewem pobożnych, co tu i owdzie klęczeli na kamiennej posadzce.

Nagle w przedsionku kościelnym dał się słyszeć głuchy hałas, potem drzwi główne z łoskotem się rozwarły i kilkunastu zbrojnych ludzi wpadło do świątyni. Na czele ich pędził mąż w aksamitnej sukni złotem bramowanej. Gołym mieczem torował sobie drogę pomiędzy pobożnymi, którzy wystraszeni cofnęli się przed nim na stronę. Twarz jego była gniewem wzburzoną, włosy w nieładzie rozrzucone, przypadł do ołtarza, schwycił celebrującego Papieża za ramię i zwróciwszy się do ludzi zbrojnych za nim idących, rzekł:

— Prowadźcie go do mego domu.

Na ten rozkaz, wnet czterech z silniejszych przyskoczyło do Papieża, ujęło go pod ramiona i z kościoła uprowadziło. Papież Grzegorz nie stawiał najmniejszego oporu.

Na ten czyn nieprawy podniosły się w świątyni krzyki rozpacz. Kobiety płacząc rzuciły się na kolana, mężczyźni rozbiegli się po mieście i uderzyli we wszystkie dzwony na znak trwogi.

Znali oni dobrze tego, co uprowadził Papieża, wiedzieli, iż był to hrabia Cencius, jeden z możniejszych panów włoskich, gdy więc na dźwięk dzwonów wybiegli mieszkańcy, wezwali ich, aby poszli uwiedzionego Papieża wyrwać z rąk hrabiego.

W godzinę potem pałac hrabiego Cenciusa stał w oblężeniu, obrona jego była niepodobną; hrabia myślał zrazu o ucieczce, ale i ucieczka była niemożliwą, bo tłumy wdzierały się ze wszystkich stron na mury, wszędzie zatem mógł wroga napotkać. W ostatniej rozpacz postanowił wypuścić Papieża z więzienia, sądząc, że tym sposobem ułagodzi tłumy.

Zaledwie jednak drzwi więziennej celi otworzył, gdy usłyszał okrzyki radosne rozlegające się na podwórzu. Lud wdarł się na dziedziniec; struchlały, wskoczył więc do celi, drzwi zaryglował i oparłszy się o ścianę więzienną, nie mówiąc słowa do zdumionego Papieża, wsłuchiwał się z bijącym sercem w hałas rozlegający się na dziedzińcu. Hałas ten stawał się coraz wyraźniejszy, naciśnięta przez lud służba, wyznała, gdzie Papież zamknięty, lud wpadł na schody prowadzące do wieżycy. Wrzaski coraz bliżej słyszeć się dawały, wreszcie tuż były za drzwiami, jakaś silna dłoń pchnęła niemi i mimo rygli wysadziła je z zawias. Ciężkie podwoje upadły z łoskotem, wejście stało otworem, stu ludzi wdarło się do celi, sto rąk uzbrojonych w topory podniosło się w jednej chwili nad głową winowajcy, setki ust krzyknęły:

— Śmierć napastnikowi!

Hrabia Cencius oniemiał, nagle usłyszał głos łagodny:

— Kto mnie życzliwy, ten go nie tknie, błagam was, przebaczone mu.

Hrabia spojrział i zdumiony sam nie wiedział, czy ma wierzyć własnym oczom. Ten, którego przed chwilą tak śmiertelnie obraził, z którym obzedł się tak nieludzko, stał teraz przed nim z rozkrzyżowanymi rękami i narażając się na niebezpieczeństwo, nie tylko prosił za nim, ale i własnymi piersiami zasłaniał.

Ta wspaniałomyślność szlachetnego więźnia pokonała dumnego panka, padł na kolana i zawołał:

— Jakże mnie, Ojcze, zawstydzasz swą dobrocią!

Papież pochylił się ku niemu i za całą odpowiedź do serca przycisnął.

Wzruszeni tą sceną zbrojni obrońcy Papieża spuścili topory i otoczywszy Papieża, prosili, by pod ich opieką opuścił pałac hrabiego. Uczynił zażość ich życzeniu Grzegorz, wyszedł razem z nimi i powrócił do kościoła, gdzie przerwane nabożeństwo dokończył.

Grzegorz VII Hildebrand był podobno synem ubogiego cieśli. Poświęciwszy się stanowi duchownemu, roku 1073 obrany został Papieżem. Był to człowiek wielkich zdolności, miał umysł czynny i energiczny, a widząc zepsucie szerzące się wówczas w Europie, postanowił ograniczyć władzę monarchów, którzy wówczas godności duchowne sprzedawali. To zrobiło mu wielu nieprzyjaciół, hrabia Cencius postanowił uwięzić Papieża i odebrać mu władzę, lecz wzniosły postępek Grzegorza zawstydził go i odtąd stał się jego przyjacielem.

## NIECO O SOLI.

Niema prawie miejsca na naszym ciele, gdzieby nie było soli. Tkwi ona w komórkach i tkankach, zawiera się w sokach organizmu, krwi drgającej w naszych żyłach, we łzach, zwilżających nasze powieki, w pocie, w ślinie, w żółci. Organizm szafuje nią obficie, pozbywa się jej w każdej wydzielinie; a wszakże potrzebuje jej koniecznie. Skąd wynagrodzić ma straty?

Są ludy, wprowadzie nieliczne, nie używające soli zupełnie. Kirgizi w stepach azjatyckich, Beduini i Buszmani afrykańscy obywają się bez soli; niektóre szczepy fińskie, mianowicie podbiegunowe, nie znają soli, a pewne nawpół dzikie plemiona Syberyi żywią podobno wstręt do wszystkiego, co słone.

Niewybredny smak mają owi koczownicy: surowe ryby, cuchnące mięso i tłuszcz stanowią ich strawę codzienną; nie dziw, że nie czują potrzeby soli. Ale cóż na to organizm?

Wystarcza mu sól, zawarta w pożywieniu. Mięso i ryby, mleko, woda, wszelkie rośliny zawierają więcej lub mniej soli. W rzekach i źródłach przy-

pada jej średnio 4 gramy na metr sześcienny, w mleku daleko więcej, bo 1 gram na litr (kwartę); rozmaite mięsa obfitują w sól prawie tak samo; jarzyny i ziarna zbożowe wykazują w popiele, otrzymanym z ich spalania, 3 do 8 % soli.

Ludzie, żyjący w innych warunkach, więcej ucywilizowani potrzebują więcej soli w pokarmach.

W funcie chleba czy bułek spożywamy soli 2 lub 3 gramy, w codziennej stravie mięsnej i jarzynach około 1½ grama; jeżeli tu dodać napoje i trunki, które zawsze mieszczą w sobie choć trochę soli, razem wypadnie jej na człowieka 5 gramów dziennie. Tyle wymaga nasz organizm.

Do tego smak ludzi cywilizowanych domaga się soli jako przyprawy, domaga się jej tak dalece, iż brak soli można postawić na równi z utrapieniem od głodu i pragnienia. Oblężeni w Metz roku 1870 ze wszystkich umartwień skarżyli się najbardziej na brak soli. Solenie potraw przysparza nam, licząc skromnie, jakieś 15 gramów soli, co razem z jadłem codziennem wynosi 20 gramów (1½ łyta). Wyjątek tworzą oczywiście zwolennicy restauracyi i piwiarni, którym sól ma... podniecać apetyt, a w istocie przyczynia się dzielnie do niestrawności.

Robiono próby, czyby się nie można obejść zupełnie bez soli, t. j. wyłączyć ją nawet ze zwykłego pożywienia. Zwierzęta żywiono podostatkim, dając im jado, do którego nawykły, ale wyciągając z niego sól drogą chemiczną. Po kilku dniach zaczęły zapadać na zdrowiu, następnie opadły z sił całkowicie, a niektóre umierały prędzej niż głodem morzone.

Sól więc, podobnie jak pożywienie, należy do koniecznych warunków życia. A nadmiar soli? Że szkodzi, o tem mówić zbyteczna; w jakim jednak stopniu?

Z doświadczeń na zwierzętach wypada, że sól może się stać nawet trucizną. Wystarcza do tego funt soli dla dużego zwierzęcia, a zapewne i dla człowieka. Dawka 30 do 40 gramów w szklance wody działa przeczyszczająco, naturalnie na osoby, nie nawykłe do potraw przesolonych. Niejedną niestrawność zawdzięczamy zbyt wielkiej ilości kwasu solnego w żołądku; rzecz prosta, że słone jado w tych razach może sprawić pogorszenie choroby.

Zdrowiu sprzyja tylko umiarkowana ilość soli. I zwierzęta, i ludzie, żyjący w najbliższej styczności z przyrodą, jak widzieliśmy, zadowolają się solą zawartą w pokarmach i nie czują potrzeby jej dodawania. Nasz jednak smak współczesny, rzekomo wydelikacowany, a w istocie przytępiony, wymaga pewnego podrażnienia, które znajduje w owej mineralnej przyprawie. Oto znaczenie soli, tych 20 gramów soli, których pragniemy codziennie, bez których obejść się już nie możemy.

(Dokończenie nastąpi)



## Eliza Orzeszkowa.

W dalekiej stronie, na ziemi litewskiej, która dała nam największego poetę (Adama Mickiewicza) i największego bohatera (Tadeusza Kościuszkę) we wsi Mintowszczyźnie pod Grodnem przyszła na świat Eliza Orzeszkowa w maju roku 1842.

Życie uśmiechało się do niej, bo rodzice byli za-  
możni, dali jej jaknajlepsze wykształcenie i wcześniej  
wydali za mąż. Jednakże młoda Eliza nie umiała  
żyć samem tylko weselem. Poważnie i głęboko pa-  
trzyła na świat i wprędce dostrzegła, że dużo jest  
między ludźmi smutku i nieszczęścia.

Więc młoda jej dusza rwała się do tego, aby ul-  
żyć ludzkiej doli, rozjaśnić ciemne umysły, uszla-  
chetnić charaktery.

Zaczęła więc Eliza Orzeszkowa pracować na  
polu piśmiennictwa. Założyła przytem w Wilnie  
księgarnię i poczęła wydawać książki dobre, pou-  
czające, serdeczne. Czuła, że w ten sposób naj-  
lepiej może przysłużyć się swemu narodowi, a zwa-  
szcza ludowi polskiemu, jeżeli da mu w rękę dobrą,  
pożyteczną książkę.

Lecz rząd moskiewski, który miał sobie za obo-  
wiązek tłumić wszelką kulturę i oświatę w polskich  
i litewskich prowincjach, nie mógł pozwolić na taką  
pracę obywatelską zacnej niewiasty. Księgarnię  
zamknęto, a Orzeszkową wtrącono do więzienia.  
Po opuszczeniu kaźni, osiadła Orzeszkowa w Gro-  
dnie i duszą całą oddała się pisaniu — książek.

A co to były za książki! Każda z nich to skarb  
zaczynnych myśli i dobrych rad; szkoła charakteru,  
przewodnik życia.

Orzeszkowa umiała patrzeć na życie i przed-  
stawiała je wiernie w swych powieściach. Nie za-  
mykała oczu na zło, pokazywała je ludziom; w  
orzeczniący sposób opisywała nieszczęście ludzkie

jakie rodzi się z ciemnoty, z nędzy, z braku miłości  
wzajemnej, z wadliwych urządzeń społecznych itp.  
Zarazem jednak nieznacznie a przekonywająco  
wskazywała środki i sposoby, aby lepiej było lu-  
dziom na świecie.

W dzisiejszych czasach wszyscy prawie pisa-  
rze, nietylko u nas, ale i u innych narodów przedsta-  
wiają w swych dziełach nędzę ludzką i ból wszel-  
kiego rodzaju. I bywa nieraz, że czytelnik po prze-  
czytaniu książki uczuwa rozpacz, że tak źle jest na  
świecie, że ludzie nawzajem szarpią się, że niema  
prawie zakątka na ziemi, gdzieby niebyło nieszczę-  
ścia i bólu serdecznego. Zwątpienie ogarnia czyta-  
jącego, poczyną zniechęcać się do ludzi, nienawi-  
dzień wszystko i wszystkich — ot, wolałby nie żyć  
wcale.

Czy tak samo pisze nasza wielka, ceniona przez  
wszystkich powieściopisarka Orzeszkowa?

Bynajmniej!

Uczuwamy smutek wielki, gdy czytamy jej po-  
wieści: „Niziny“, „Dziurdziowie“, gdzie nieszczę-  
ście wielkie spada na ludzi z powodu ich ciemnoty,  
umysłowej. Rozpacz nas ogarnia, gdy czytamy  
„Martę“, gdzie kobieta sama, opuszczona nie umie  
znaleźć pracy, aż ginie śmiercią samobójczą. Tak  
i inne powieści. Niema ani jednej sprawy społecz-  
nej, ani jednego bólu serdecznego, którychby Orze-  
szkowa nie poruszyła; niema wady, którejby ja-  
skrawo nie stawiała przed oczy, niema zagadnienia  
życiowego, którego nie starałaby się rozwiązać.

A jednak nie uczuwamy zwątpienia, gdy czyta-  
my te dzieła. O nie! Czem się to dzieje?

Oto Orzeszkowa kocha ludzi i silnie wierzy, że  
choć jest na świecie dużo złego, dobre jednak zwy-  
ciężyć musi. Tylko pracować nam trzeba! Praco-  
wać nad wyrobieniem hartu duszy, wychować mło-  
dzież do pracy społecznej i narodowej, dać każde-  
mu, choćby i najbiedniejszemu człowiekowi sposo-  
bność, aby mógł się oświecać i kształcić swą duszę;  
trzeba nam umieć zastosować życie do warunków,  
trzeba nam pracować z wysiłkiem na obranem sta-  
nowisku, spełniać obowiązki z poświęceniem, trzeba  
nam uprawiać ziemię rodzinną w pocie czoła wła-  
snymi rękami — przedewszystkiem zaś trzeba nam  
kochać się nawzajem a wtedy — wtedy lepiej będzie  
nam wszystkim, wtedy zstąpi ku nam Królestwo  
Boże!

Oto co czujemy, czytając dzieła Elizy Orzeszko-  
wej. Ukazuje ona nam błędy nasze, ale zarazem  
wskazuje drogę naprawy; odkrywa rany, lecz po-  
daje na nie środki lecznicze.

Takiej oto zbożnej pracy lat czterdzieści upły-  
wa z rokiem bieżącym. Zaczyna jubilatka spogląda-  
jąc wstecz na zagon swej pracy, śmiało powiedzieć  
może o sobie słowami, jakie włożyła w usta jednej  
ze swych postaci w powieści „Bracia“.

„Usiłowaniem mojem najsilniej naprężonem było to, aby mieć serce jaknajczystsze i oddawać jaknajwiększe usługi ziemi i ludziom“.

Za to jej cześć i wdzięczność po wszystkie czasy.

\* \* \*

W całej Polsce ludzie krzają się, aby uczcić godnie czterdziestolecie Elizy Orzeszkowej. Najpierwszą pobudkę ku temu dała siostra jej po duchu, poetka Marya Konopnicka. Zważywszy że we wszystkich pracach swych Eliza Orzeszkowa główny kładła nacisk na skutki dobrego lub złego wychowania, społeczeństwo zamierza uczcić ją w ten sposób, że w stolicy kraju w Warszawie, ufunduje wielki zakład wychowawczy dla dziewcząt, które chcą zostać nauczycielkami. Składki na ten cel płyną ze wszech stron, a przoduje w tem zwłaszcza Litwa, ta ściślejsza ojczyzna jubilatki.

„Związani z Elizą Orzeszkową — tak pisze jedna z jej rodaczek p. Zyndram Kociałkowska — wspólnością rodzimej między, długim szeregiem lat

współżycia, najbliżsi promieniowaniu jej serca i talentu, zasilanego raz wraz typami i obrazami z nad Niemna, mamy zaszczytne prawo i wdzięczny obowiązek wziąć udział w dniu jej jubileuszu. Grodnianie, a nazwą tą obejmujemy zarówno rodaków naszych, zamieszkujących tak wieś, jak miasta tego skrawka ziemi naszej, co z pod dziejowego całunu wylania się pod nazwą gubernii grodzieńskiej, zechcą jubileusz Elizy Orzeszkowej uczcić i upamiętnić zebraniem, drogą otwierających się obecnie składek, sumy, którą czcigodna jubilatka raczy przyjąć do swego rozporządzenia i przeznaczyć na najpilniejsze, a tak dokładnie znane potrzeby dobra społecznego“.

W Poznaniu urządzają panie z towarzystwa „Promień“ w przyszłą niedzielę uroczysty obchód ku czci Orzeszkowej, przyczem o działalności jubilatki tak literackiej, jako i obywatelskiej mówić będzie p. dr. Meisner.

Za tym przykładem pójdą niezawodnie inne stowarzyszenia z oddaniem hołdu zasłużonej Polce.

## Jan Orth żyje?

Przed kilkunastu laty jeden z arcyksiążąt austriackich Jan Salwator rzekł się wszelkich tytułów jako i wszelkich dochodów oraz przywi-

leń, przynależnych mu jako arcyksięciu; następnie pod nazwiskiem Jana Ortha wyjechał w świat na własnym okręcie „Margherita“. Od tego czasu słuch o nim zaginął, nadeszły tylko wiadomości, że okręt rozbił się i wszyscy na nim się znajdujący potonęli. Świat jednak nie chciał wierzyć w śmierć Jana Ortha i ciągle poja-

wiały się pogłoski, że żyje on w południowej Ameryce. Przed kilku dniami jedno z pism paryskich ogłosiło artykuł, który pogłoski te potwierdza.

Oto dziennikarz francuski Lacour podróżując w stepach Ameryki południowej napotkał pastucha jakiegoś, jak pił wodę ze srebrnego kubka, na którym wryty był herb austriacki.

Na skutek zapytań pana Lacoura pastuch zawiódł go do swego pana Don Ramona, który od kilku lat zamieszkał w tej okolicy. Pan Lacour poznał z rysów twarzy, właściwych wszystkim Habsburgom, że ma przed sobą członka domu austriackiego i oświadczył owemu Don Ramonowi, że jest Janem Orthem. Don Ramon wyparł się jednak, mówiąc iż choć znał Jana Ortha, jednakże sam nim nie jest. Stanowczej pewności zatem, co do osoby Jana Ortha znowu nie ma i pozostało jedynie pole do rozmaitych domysłów i przypuszczeń.

Obrazek przedstawia z lewej strony owego Don Ramona, z prawej zaś wizerunek księcia Jana Salwatora z roku 1890-go. Czytelnicy sami mogą osądzić, czy jest podobieństwo pomiędzy nimi. Dołem widzimy Don Ramona na koniu.



## Ofiara dziecka polskiego.

(Wiersz napisany z powodu walk o naukę religii w języku ojezystym w Poznańskim.)

Któreż to dziecko na świecie  
Pragnie nauki swej wiary  
W mowie przepięknej macierzy,  
Nawet nie szczędzi ofiary,  
I od ojczystych pacierzy  
Nic go odwrócić nie zdoła,  
Chociaż jest ciężką dlań szkoła? —  
To polskie dziecię!

Któreż to dziecko na świecie  
Biegnie do świętej figury,  
Serce do Boga podnosi,  
Rączki wyciąga do góry,  
Płacze i błaga i prosi,  
Pragnąc w duszyczce swej czystej  
Świętej nauki ojczystej? —  
To polskie dziecię!

Któreż to dziecko na świecie  
Z chłosty znakami na ciele  
Z szkolnej wracając mitręgi  
Jest rozklęcone w kościele,  
Wzywa niebieskiej potęgi,  
Szuka osłony jej skrzydeł  
W świętych obronie prawideł? —  
To polskie dziecię!

Któreż to dziecko na świecie  
Męztwa przykłady nam daje  
Broniąc ojczystej swej wiary  
I bohaterem się staje  
Znosząc cierpienia i kary? —  
To bohaterskie w swej wierze,  
Bogu odane w ofierze —  
To polskie dziecię!

Któreż to dziecko na świecie,  
Co z Izaakiem na stosie  
Życie swe oddać gotowe,  
Bo w nieszczęśliwym swym losie  
Spełnia rozkazy ojcowe,  
W poszanowaniu swej wiary  
Idzie na ołtarz ofiary? —  
To polskie dziecię!

Jan Poleski.

## Galilea dawniej i dziś.

Właściwa Galilea słynęła nad inne dzielnice żydowskie z urodzajności gleby swojej, jak również z malowniczego położenia. Kraina Tyru i Sydonu, z błękitnym łańcuchem gór Karmelu, ograniczały ją od zachodu; Samarya od południa; rzeka Leontes

i góry Antylibanu od północy; od wschodu zaś Jordan dolny, jezioro Genezaret oraz krainy: Gadara, Hippos i Scytopolis. Wszystkie piękności przyrody zgromadziły się w obrębie tej dzielnicy, zajmującej około stu mil kwadratowych obszaru. Są tu więc i wyniosłe płaskowzgórza, i równiny, i wysokie góry, i dzikie wąwozy, i wesołe doliny, i źródła niezliczone, i rzeka święta, i całe morze wewnętrzne.

Pisarz żydowski Józef nazywa Galileę „wielkim ogrodem zboża“. Za czasów Jezusa, lasy dębowe i jodłowe okrywały jej góry; wśród rozległych pastwisk i pól uprawnych, zieleniły się gaje oliwne; mnóstwo pałacików i domów letnich urozmaicało wybrzeża jeziora i gór stoki, osłoniętych cieniem palm, fig, drzew oliwnych i płaszczem winnic. Galileę nadto przerzynały główne drogi handlowe, łączące znaczniejsze miasta nadmorskie: Ptolomeidę, Sydon i Tyr z Damaszkiem i Mezopotamią, a to wielce ożywiało całą krainę.

Dziś zwiedzający te strony podróżny doznaje przygnębiającego wrażenia, tak jest wyludnioną spustoszoną. Dzielne plemię galilejskie znikło z oblicza ziemi. Dawna Perea za Jordanem, od Macherus aż do Pelli i Gadary, przedstawia się jako rozległa puszcza, wśród której gdzieniegdzie koczują, pod namiotami, Arabowie, doglądając stad swoich, uprawiając oraz pszenicę i jęczmień. Środkową i wyższą Galileę zamieszkują rolnicy egipscy (Jellahowie), obsiewający lada jak zagłębienia dolin i stoki wzgórz, o ile deszcze i potoki nie splukwały z nich warstwy urodzajnego gruntu. Lasów po górach śladu nawet niema, ani miast, ani twierdz, ani pomników, ani pałaców. Mieściny dzisiejsze, to jeno gromady nędznych chat czworobocznych, zawieszonych zwykle gdzieś na szczycie gór lub na jakim wywyższeniu, ze sterczącym pośrodku meczetem i nieodłącznym od onego minaretem (meczet znaczy świątynia mahometańska, a minaret — wysmukła wieża tej świątyni; ze szczytu wieży rzeczzonej służą świątyni, muezzinem zwany, nawołuje wyznawców Mahometa kilka razy dziennie do modlitwy).

Źródła i strumienie które dawniej użyźniały Galileę, dziś albo ją zmieniają w trzęsawiska, albo ją zalewają i pustoszą. Jezioro Genezaret osamotniało. Miasta, które je dawniej wieńcem otaczały, dziś przedstawiają gromadę gruzów, zasypanych ziemią. Tyberyada, Tarychea, Hippos, Gadara, Julias, Kafarnaum, Betsaida, Magdała, leżą na wybrzeżu uśpione od wieków. Patrząc na ich szczątki, w trawie wysokiej ukryte, — na te porozwalane mury, połamane filary, popękane nadprózk i bramy, na cegły i naczynia, w prochu się tarzające, zda ci się, że masz przed oczyma kości i popioły całego narodu, który zginął w strasznej jakiejś katastrofie i leży tak porzucony, bez pogrzebu. A jednak przyroda dziwną po chwilę obecną przechowała tu bujność siłę, mimo opuszczenia zupełnego, to zaś świadczy,

Że hojnie mogłaby obdarzać człowieka, gdyby ten wolał i rozumem do uprawy jej się przyłożył. Ziemia na wiosnę wciąż gęstą okrywa się murawą; ze wsząd tryskają źródła; w głębi wąwozów i na brzegach strumieni, pod ożywczym wpływem tych źródeł, kwitną wysokie oleandry, zielenią się kępy wierzb wschodnich, palm arabskich, platonów i olbrzymich terebintów.

Rzadko bardzo karawana zjawia się w tej opuszczonej krainie. Są to zazwyczaj kupcy, dążący z Damaszku do Akki (dawnej Ptolomaidy) lub do Jaffy, by wymienić wytwory Azji na wyroby krajów zachodnich, bądź też Beduini, wiozący z równin Hauranu i Perei zboże i jęczmień. Długimi sznurami ciągną te karawany na wielbłądach, przez wzgórza i doliny, zaledwie przerywając posępną, głuchą ciszę tej oniemiałej i opuszczonej ziemi.

Wśród ruin okrywających Galileę, z którymi na każdym kroku się spotykasz, wśród nędznych wio-



Śmierć generała Trepowa

nie wzbudziła smutku ani w kraju, ani w ościennych państwach. Śmierć przyszła dość nagle, tak że nawet utrzymuje się pogłoska, że Trepow zażył trucizny. Są zaś i tacy, co utrzymują, że śmierć rozgniewała się na Trepowa, że jej zbytnią robił konkurencję, bo zmiatał ludzi nie gorzej od niej, więc w gniewie zmiotła i ona Trepowa od razu.

sek Jellahów, które się na tych ruinach rozsiadły, w czterech tylko miastach przechowuje się życie. Akka, Safed, Tyberyada i Nazaret — oto nazwy tych miast. Do Akki Arabowie zwożą na sprzedaż zboża swoje; w Safedzie i Tyberyadzie Żydzi oczekują wciąż na Mesyasza; Nazaret jaśnieje w oczach chrześcijan całego świata drogiemi wspomnieniami Maryi i Dzieciątka Jezus. Tyle jedynie pozostało z dawnego życia tej krainy, gdzie jeszcze w pierwszym wieku chrześcijaństwa istniało 15 miast warownych, przeszło 200 miasteczek i wsi, gdzie zamieszkiwało około 3 miliony dusz!

## Zdania i myśli na Październik według Franklina.

Człowiekowi cnotliwemu wrodzoną jest rzeczka zamilować miejsce swego urodzenia, polubić powietrze własnego kraju, pokarm, obyczaje; żadne przyczyny oddalać go z niego dobrowolnie nie powinny.

Człowiek, który wszędzie widzi Ojczyznę gdzie chleb mieć może, jest jak ptak przenoszący się z gniazdem lub wędrujący do obcych krajów, ale nie jak istota rozumem i czuciem obdarzona.

Chodząc w własnym kraju koło dobra twego, będziesz miał tę pociechę, że zachodami twemi dobro Ojczyzny pomnażasz.

Bardzo źle trzymam o tym, który w złej chwili kraj opuszcza. Cobyś myślał o synu, któryby od matki chorej odjechał?

Stać się użytecznym własnej Ojczyźnie, przyłożyć się do oświaty, do ulepszenia rodaków, jest to jedna z najmiłszych rozkoszy, jakich serce człowieka na tej ziemi doznać może.

Namiętności tem są dla ludzi, czem wiatry dla okrętów; należy moc ich miarkować; jest wszakże jedna, której nigdy nadto podniety dać nie można, a tą jest czysta miłość kraju swojego.

Niepodobną jest rzeczą, aby człowiek złego charakteru miłował Ojczyznę i był zajęty dobrem publicznym. Jak może ten kochać miliony ludzi, który ani jednego nie kocha? Jak może ten dobrze ogłowi czynić, kto swego dobra nie zna?

Choroba niszcząca kraje jest rozdział między stanami; każdy do swojego przywiązany odłącza się od całkowitego ciała narodu; duch stronnictwa przytłumia ducha jedności, a obywatele jedni dla drugich obcemi się stają.

## KALENDARZ HISTORYCZNY.

Szanujmy i czcimy wspomnienia przeszłości naszej.

29-go września 1676: Sobieski spieszy ku obronie zamku Trembowli, który wytrzymał oblężenie Turków, dzięki mężstwu Zofii Chrzanowskiej.

30-go września 1863: Moskale dla odstraszania mieszkańców Warszawy od łączenia się z powstaniem ustawili 5 szubienic w pięciu punktach miasta i powiesili na nich pięciu pochwyconych powstańców. Kozacy spędzali ludność, aby przypatrywała się egzekucji.

## Gadki Myśliwego.

Zeszło się wieczorem do izby kilku ludzi, gadu, gadu, aż nareszcie jeden z nich, stary borowy, tak zaczął prawić:

— Powiem wam, co dobry pies znaczy dla myśliwego i jaki u tego stworzenia rozum. Ja, na ten przykład, miałem wyżła „bekasa”; ten lubił wygodki i rozlegał się na mojem łóżku, ile razy sam w izbie został. Ja tego nie cierpię, więc gdy go na łóżku zastanę, tak zaraz go kijem. Pies to zmiarkował, ale swego nie zaniechał, tylko nadśluchiwał, czy ja nie nadchodzę. A że ja trochę upadam na prawą nogę jeszcze po wojnie, com to w niej o mało generałem nie został za zdobycie w pojedynkę dziesięciu armat na raz, więc niech tam, szedł kto chciał, pies się z łóżka nie ruszył, dopiero gdy mnie po kulawym chodzie poznał, wtedy szust z łóżka i kładł się przy drzwiach, a tak niby spał, że choć go się nadepnęło, to ledwie się obudził. Zwyczajnie mądra sztuka. Ja też to wnet zmiarkowałem, bo zresztą zawsze dół na pościeli wygniótł, więc skorom wszedł do izby a to zobaczył, to na spanie jego niezważając, zaraz go kijem. Wilżicie, zmiarkował szelma, ale swego jednak nie przestał. Przychodzę, on znowu śpi pode drzwiami; łóżko równe ale macam, ciepło na pościeli. Oho, myślę sobie, takiś ty to mądry! Ale jak ty to robisz? Więc go schodzę i dziurką przez drzwi podpatruję. Leży sobie na łóżku, ale nagle się zrywa, bo mnie poczuł. Szust więc z łóżka, i dalej równać posłanie. Stała się jucha na nogach łóżka i chwytła koldrę w pysk, i nadciga a nadciga, aż wyrównał. Ledwom nie struchlał z zadziwienia na taki rozum niemego stworzenia. Ale wchodzę na to i zaraz ręką po pościeli macam, i powiadam do niego: mądryś mój piesku, ale ja też nie głupi! A kto tu leżał? toć łóżko ciepłe! — i zaraz go batem. Wystawcie sobie, jakby szelma mowę rozumiał, tak się zaraz pomiarkował. Nie przestał swego, ale tak mnie zaszedł, że ja się pomiarkować nie mogłem. Nieraz przychodzę, widzę, że na łóżku leżał, boć jednak tak równo już nie posłał; macam ręką, — niby ciepło, niby nie, więc aż mnie mrowie przeszło, że się na jego sposobie pomiarkować nie mogę. Aż nareszcie patrzę. Zerwał się, koldry nadcignął i pięknie posłanie przez to wyrównał, a potem skoczył na stół przy łóżku i póty na posłanie dmuchał, aż ostygło to miejsce, gdzie leżał. Wtedy już nie miałem serca i zostawiłem go jak tam chciał.

— Ej, a bo to prawda! — krzyknęli słuchający takiego opowiadania — toć wy łżecie, aż się świeci, zwyczajnie — na myśliwską modę. Ale powiedzcie jeszcze co! Więc stary borowy, który o psie opowiadał, tak się znowu odezwał:

— Cóż wam tam gadać, kiedy wy się nie znacie na tych rzeczach, więc zaraz o garstwo czło-

wieka posądzacie. Tak oto powiem wam najprawdziwszą rzecz w świecie, boć mnie samemu się przytrafiła i wielu na nią patrzyło, a zresztą mam to w papierach wojskowych czarno na białem. Aleć najlepiej iść zaraz do domu po te papiery, aby wam pokazać i gębę od razu zatkać, boć to markotno staremu, gdy go tam o jakieś kręcenie posądzają.

To rzekłszy, niby się zrywa i chce wychodzić.

— Ależ dajcie pokój, z papierami, kochany borowy — wołają wszyscy, — my już bez tego będziemy was słuchali.

— No to dobrze! A zatem mnie samemu się to przytrafiło. Kiedym szedł na ową wojnę, miałem ze sobą psa, który żadną miarą opuścić mnie nie chciał i rób co chcesz, pies zawsze za mną przybiegł, a trafił za mną, choćby o sto mil. Ja bo zawsze lubilem drzemkę po południu, a że muchy człowiekowi strasznie się naprzykrzały i we śnie przeszkadzały, więc myślę sobie: a od czego pies? Tak nauczyłem go opędzać mnie z much, że odtąd już nie zaznał, co to jest owo uprzykrzenie od tego robactwa. Ale, jak się rzekło, przyszła wojna. Pies za mną. Leżeliśmy pod fortecą i skradali się do niej dzień i noc, a tu kule jak grad sypią się do nas, że człowiek jak mógł, tak sobie dół grzebał i w niego się krył przed strzałami, choć i tam niebezpiecznie. Raz sobie wlałem w dół, położyłem się i zasnąłem. Budzę się na huk armat, patrzę, a tu mój pies dołek sobie wygrzebał, w nim przycupnął i patrzy, a z kul mnie ogarnia. Co która do mnie nadlatuje, pies ją łapą z boku, więc zawsze odbił ją w inną stronę, że padały na stronę i tuż jak kupa grochu, tyle ich leżało obok. Od tego czasu anim zważał na to strzelanie i sypiałem sobie na otwartem miejscu, boć byłem swego bezpieczny, a wiedziałem, że pies bacność daje. Aż tu raz bomby zaczęli rzucać. Taka bomba — to ma, jucha, kawałek zatłonego sznurka w dziurce, a gdy się ten dopali, wtedy w środku w niej proch wybucha, ona się w tysiące kawałków rozpryskuje i ludzi szarpie w kawały. Wystawcie sobie, mój pies zmiarkował to i odszarpywał pyskiem tlejące się lonty, ale tak się przytem poparzył, że dwa tygodnie przeleżał w lazarecie i wszyscy doktorzy radę składać musieli, bo mu się wdał piekielny ogień w ożór. Zrobili operację i wyrznęli mu kawałek języka, to też głos stracił i od tego czasu żreć inaczej nie mógł, jeno łapą sobie nagarniać musiał, więc za to dostał od pułku pensję dożywotnią, a ja mam na to do dziś papiery, i zaraz po nie pójde. Nie wierzycie?

— Wierzymy, wierzymy! a niechże was też z takim psem.

— No to przecież, bo już myślałem, że i w to nie uwierzycie.

## PRAKTYCZNE RADY.

— **Serek owocowy.** Bardzo rozpowszechniony na Litwie, i u nas od pewnego czasu ten ser czyli chleb owocowy zaczyna wchodzić w użycie. Jestto wyrób bardzo smaczny i użyteczny, a szczególnie tam, gdzie niema dobrych pomieszczeń na przechowanie owoców zimą, lub gdzie ich przechować nie umieją. Nakoniec powinno się robić ten ser i tam jeszcze, gdzie są do rozporządzenia tylko owoce letnie, które prędko przechodzą; żeby więc nie było na raz za wiele, a potem nic — trzeba te owoce niejako utrwalić, a najlepszą formą będzie do tego właśnie ser owocowy.

Taki ser można robić z samych jabłek lub śliwek, ale doskonały jest mieszany z różnych owoców, chociaż gruszki, zawierające dużo „kamyków“, do niego się nie nadają. Za to można z gruszek wygotować i nawet wycisnąć sok i tego słodkiego soku dodawać do papki i innych owoców — a serek będzie wyborowy.

Właściwie ser owocowy są to zgęstniałe odpowiednio powidła. Na ten wyrób przydatne są wszelkie nawet owoce gorsze, które w handlu małą mają wartość, więc odpadki, robaczywki, koszonki. Trzeba je tylko starannie z zepsutej części nożem oczyścić, skórki nie zdejmując z jabłek, bo sok będzie wonniejszy. Owoce większe przekrawa się na kawałki, drobne, jak wiśnie, śliwki, idą całe. Temi owocami napelnia się kocioł miedziany lub w ostateczności żelazny, dobrze pobielony, dając w nim drugie, z czystej lipowej lub brzozonej deseczki (sosnowa żywica pachnie), żeby się papka nie przyśalała.

Najlepiej będzie, jeżeli idzie o duże ilości papki, kocioł gdziekolwiek pod dachem wmurować i pod nim zrobić palenisko, do którego dodamy kominek blaszany. Napelniwszy kocioł do wierzchu, zalewamy owoce niewielką ilością wody. O ile owoce są kwaśne, do wody dodać trzeba cukru, którego ilość zależy od ilości i kwasności owoców. Na wolnym ogniu owoce rozgotują się na papkę, przy ciągłym mieszanii dużą, płaską kopyścią z niesmolnego drzewa. Wtedy wylejemy je na rzadkie sito i przetrzemy, żeby oddzielić skórki, pestki, ziarenka i łuski pergaminowe od paki (mięsa). Przetartą papkę (powidła) wlewa się do garnków czystych i umieszcza na całą dobę w chłodnem miejscu, nakrywszy rzadkiem płótnem.

Teraz znów napelniamy kocioł, który poprzednio należało starannie wyszorować, powidłami i, stopniowo powiększając ogień, gotujemy dopóty, aż masa za warząchwia, wydobywana z niej (inieszać trzeba bezustannie), nie będzie się ciągnęła. Wyłożona w garnki, zastyga i gęstnieje, jest jednak jeszcze dość rzadka. By ją tedy na właściwy serek zamienić, nalewamy ją na talerze lub miski i wstawiamy w piec po chlebie, gdzie podsycha. Nie należy pozwolić, by się przypiekła lub zanadto stwardniała. Dobry ser jest suchy o tyle, że za nacisnięciem woda się z niego nie pokazuje, ale zarazem elastyczny, że się w palcach daje łatwo zginać, kraje się miękko, jak ser prawdziwy i przy jedzeniu nie jest twardy, lecz się łatwo w ustach rozpląwa.

Jestto wyborowy wiejski przysmak, który w suchem miejscu łatwo przechować. Doskonale snia-

kuje sam lub z chlebem, więc w dni postne szczególnie jest nieoceniony.

Jeżeli do sera owocowego dodać wody i rozgotować, robi się z niego zupa, która z kluskami dobrze smakuje i posila.

Ponieważ różne owoce dojrzewają stopniowo, od czerwca do października, więc można wprawdzie zrobić powidła z czereśni, wisien, malin, śliwek, gruszek i jabłek letnich, a potem dodać ich do gotujących się jabłek zimowych, do których wlewa się też sok z wygotowanych osobno i przetartych gruszek późnych, o ile takie mamy.

Każda gospodyni na zwykłej kuchni może sobie przygotować codziennie niewielkie ilości sera, choćby nawet nie miała kotła. Dlatego ten przerób można zalecić, jako dla wszystkich dostępny i do zrobienia najłatwiejszy.

Łatwiej wprawdzie jeszcze zrobić powidła, ale przechować trudniej, gdy ser, owinięty w natłuszczony oliwą (lepiej pergaminowy) papier, trwa długo bez zepsucia.

Suszenie zaś owoców wymaga więcej roboty i starania, a nawet oddzielnych urządzeń i przyrzędów.

## ŻARTY.

**Słusznie.**

**Sędzia:** Czy wiesz, że to bardzo źle jest kraść gęsi?

**Złodziej:** Oj, prawda, panie sędzio, za wiele robią hałasu.

—o—

**Bankier:** Ale czy potrafisz pan zabezpieczyć byt mojej córki?

**Konkurent:** Pod słowem honoru otrzyma zaraz połowę tego, co nam pan dasz.

—o—

— Czy widziałas mój ostatni obraz na wystawie?

— Nie widziałem, ale słyszałem o nim bardzo wiele.

— Doprawdy od kogo?

— Ależ od ciebie. Od trzech miesięcy o nim tylko mówisz.

—o—

**Dostownie.**

**Piotrowa:** Józek! wynieś tę ścierkę na podwórze i powieś na słońcu.

**Józek** (powracając po chwili z ścierką w ręku): Niech ta matula sami wyndą i powieszą, bo ja aż do słońca dostać nie mogę.

## SZARADA.

Pierwsze z trzeciem przestrzeń czasu,  
Drugie z trzeciem jest wśród lasu,  
Wszystko zaś tak duszy sprzeja,  
Ze samo niebo przebija.